XXIV. Kraków, 15 marca 1921 r. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przes. pozt. 91 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 16 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 16 Marek.



— Niech mnie pan objaśni co to jest „kubizm“?
— Jest wyraz skrócony od „konkubizm“!



„Jajko dla papieża.

Jak „Kuryerek“ nam donosi
(A wiadomość świeża),
Że w Warszawie młodzież wyszle
Jajko dla papieża!

I dodaje ze współczuciem:
„Radość“ w Kwirynale,
Bo Wielkanoc — a mąż święty
Nie ma jajek wcale!..

Radzi „Kuryer“, popierając
Kury1 interesa
Aby przywieźć z Ameryki,
Jajko... Damoklesa!...

⊙ ⊙

Biedne te żony!..

Obiad familijny. Przy stole on i ona, młode małżeństwo, niedawno pobrane. On je, bo głodny, ale się krzywi, ona patrzy weń, jak w słońce i chciałaby, aby ją pocałował.

Ale jakoś nie może się tego doczekać, więc zaczyna sama:

— Ja w ten obiad włożyła całą miłość...

— Wolałbym, by mniej było tej miłości — on na to — a więcej soli!...

— Bo trzeba ci wiedzieć, że ja dziś sama gotowałam obiad dla mego pana!...

— Niestety!... Domyśliłem się tego odrazu, wchodząc w bramę!... W całym domu czuć było woń spaleuizny!...

— A sałatka smakuje?... To nowalijka!...

— Byłaby może dobra, ale nie jest porządnie wymyta...

— Co też mówisz!... Myłam ją i płukałam własnoręcznie!... A mydła użyłam do tego może ¾ ćwierć funta!...



Ks. Lutosławski — w obronie majtek.

Sejm odnosi się do szlachty
Dosyć nieuprzejmie
O zniesienie herbów wnosił
Doktor Buzek w Sejmie.

Na to wstał ksiądz Lutosławski
I smutno się żali:
„Kto dziś zniesie herby szlachty
Jutro pójdzie dalej!...“

Bo objawy wandalizmu
Niesie każdy dzionek
Jutro znów u damskich majtek
Zerwie — ach! — koronki!...

Sejm odrzucił wniosek Buzka
Wbrew wywodom chamskim,
I znów szlachta ocalała
Dzięki — majtkom damskim!

Fatalne omyłki druku!

(Ze sprawozdania).

...Na onegdajszem zebraniu w Klubie prawników przybyło wiele wybitnych osobistości ze świata naukowego i literackiego, zwłaszcza zaś licznie reprezentowaną była nasza palestyna...

Odgadł.

Do aptekarza na prowincyi przychodzi jeden z okolicznych obywateli i przynosi ze sobą w pudełeczku kawałeczek czegoś suchego, o niewyraźnym kolorze, kształcie i t. d., z prośbą o orzeczenie, jako fachowca, co też to być może.

Aptekarz oglądnął, obmacał, obwąchał... nie mógł jednak dojść do stanowczego orzeczenia. Pyta więc szlagona:

— Czy przedmiot ten można zarysować nożem?... Przekonamy się może ze stopnia twardości, co to jest... Mnie samego to ciekawi!...

— I owszem!... I ja jestem ciekawy i dlatego też przyszedłem...

Ale i ta próba nie dała pożądanego rezultatu, co zaczynało niecierpliwić zrównoważonego zwykle farmaceutę.

— A czy można to rozgryźć?... — rzuca pytanie.

— Bardzo proszę!...

Aptekarz rozgryzł, w tej jednak chwili zaczął pluć i zawołał prawie z wściekłością:

— Ależ to nic innego, tylko zaschłe ludzkie dejekta...

Szlagon zaś na to. z najniewinniejszą w świecie miną:

— Wie pan, że i ja jestem tego samego zdania. Zapomniałem bowiem w pospiechu powiedzieć panu zaraz na wstępie, że mi to wypadło wczoraj świeżo z nogawicy podczas rozbierania się!... Pewny nie byłem i dlatego postanowiłem, gdy będę w mieście, zapytać o to fachowca...





Ofenzywa małżeńska

(Przestroga dla mężów, rada dla żon).

— Czy nie przeszkadzam ci staruszku?..— zapytała słodko pani radczyni, wchodząc do pokoju sypialnego, gdzie pan radca przygotowywał się do poobiedniej drzemki.

— O źle!... — mruczał do siebie pan radca, wiedząc o tem, że podobna czułość nigdy nic dobrego nie wróży.

Pani radczyni była kobietą mądrą i praktyczna, wiedziała także o tem, że pokój sypialny nadaje się najlepiej do przeforsowania swych żądań.

— Cóż tam znowu nowego?... — odezwał się pan radca, zlewając, z silnem postanowieniem w duszy, że będzie twardy jak skała.

Pani radczyni siadła na krawędzi otomany, na której rozciągnął się jej małżonek, westchnęła jakoś smętnie, poczem, jak gdyby od niechcenia rzuciła pytanie:

— A cóż będzie tego roku ze święconem?..

— A cóż miałoby być?... — odpowiedział radca również pytaniem, uznając widocznie ten za najbezpieczniejszy.

— Już tylko dwa tygodnie oddzielają nas od świąt.... Trzebaby coś o tem pomyśleć...

— Tak!... Trzebaby!... Ale skąd wziąć na to?... Do tego święta przypadają na sam koniec miesiąca, kiedy człowiek jest goły, niczem turecki święty... Obeszliśmy się tamtego roku bez święconego, obejdziemy się i tego... Nawet wyjdzie to na zdrowie... Wiesz jak szalenie podrożała gorzka woda....

Pani radczyni westchnęła raz jeszcze, goręcej i słodziej niż poprzednio, poczem odezwała się, jak gdyby mówiąc do siebie:

— Ja tam nie myślę o nadzwyczajnościach... Ot, byle było coś, aby ludzie nie powiedzieli, żeśmy dziady...

— A niech sobie gadają!... Czy nie jest zresztą prawdą?... Czy ja nie świecę dziurami na łokciach?... Czy stać mnie na to, abym dał trzewiki do podzelowania?...

— To zupełnie co innego!... Tego nikt nie widzi!... A nuż się ktoś trafi czem go przyjąć?

— Dobrem słowem i życzeniem, aby się jak najprędzej wyniósł!... Teraz nie pora na przyjęcia...

— Stróżka mi mówiła, że udało się jej kupić tanio szynkę.... Nie wielka, ale w każdym razie szynka... A jak się też we święta obejść bez szynki?...

— Tak, jak w roku ubiegłym... Zresztą słyszałem, że nuncyusz papieski ma wydać rozporządzenie, przedłużające post wielki na razie do Zielonych Świąt... Ile też kosztuje teraz taka mała szyneczka?...

— Drobnostkę... Tysiąc dwieście marek!... Wyobrażam sobie jakie oczy zrobiłaby Bajczarska, widząc szynkę na naszym stole...

— Nie ulega kwestyi, że powiedziałaby sobie bodaj w duchu, że jesteśmy paskarze, skoro nas stać na podobne zbytki.

— A niech sobie gada!... Jej pękłaby z pewnością wątroba ze zazdrości.... Tysiąc dwieście marek, wobec dzisiejszego nisk ego stanu waluty, to zresztą nic....

— Ale o to nie tak trudno... Sama szynka tysiąc marek... No, a reszta?... Bo nie sądzę, aby się na samej szynce skończyło... ...Gdzieżby pani mogła się obejść bez bałabuchów.... Niezawodnie obliczyłaś ile też potrzebaby na to pieniędzy, aby święcone było bodaj na obraz i podobieństwo dawnego?...

— Drobnostka!... Sądzę, że dziesięć tysięcy marek wystarczy... Kupiłoby się i dla ciebie z tego dziesięć butelek piwa...

— Dziesięć tysięcy?... — wrzasnął radca, zrywając się na równe nogi.



Ulubieniec mamusi.

Pani Klara wyjechała z dziećmi na wieś na świeże powietrze, małżonek jej nie mógł towarzyszyć, gdyż nie pozwalały mu na to zajęcia zawodowe, zastąpił go natomiast kuzynek, który stale asystował pani Klarze, i, jak złośliwi utrzymywali, wchodził w skład trójkąta małżeńskiego.

Na wsi było im obojgu bardzo swobodnie i wesoło, mieszkali w jednym domu, chodzili razem na spacery, do kąpieli i t. d. Pewnego razu wybrali się obydwoje na przechadzkę, towarzyszyła im niańka z dzieckiem. Po spacerze kąpiel, ale kuzynek nie mógł jej użyć, gdyż nie miał kostyumu odpowiedniego...

Od czegóż jednak głowa, a w niej rozum?... Dobrą radę dała niańka, proponując, aby w braku czego innego, zastąpił kostyum kąpielowy... podbródek najmłodszej pociechy pani Klary, który akurat nadaje się do tego, aby zakryć przed oczyma ludzkiemi to, co najważniejsze.

Pomysł był dobry i w czyn natychmiast wprowadzony, kuzynek mógł się orzeźwić, a, jak sama pani Klara twierdziła, było mu bardzo do twarzy w tym improwizowanym kostyumie kąpielowym...

A na podbródku widniał wyhaftowany własnemi rękami pani Klary napis: „Ulubieniec mamusi".

Odciął się.

Studencik, podczas zabawy domowej podchodzi do panny Stefci i prosi ją do tańca... Ona jednak daje mu rebuzę słowami:

— Z dzieckiem nie tańczę...

Jemu krew nabiegła do twarzy, poczuł ukłucie, ale, jako *gentlemen*, odrzekł tylko ze złośliwym uśmiechem:

— Bardzo przepraszam!... Nigdybym nie był się ośmielił zaproponować pani coś podobnego, panno Stefciu, gdybym był wiedział, że pani jest... w takim stanie!...

Ważny powód.

— Niema rady — tłómaczył proboszczowi swemu Kuba — muszę się rozwieść z Tereską, a poszukać sobie innej...

Ksiądz proboszcz starał się mu wytłómaczyć, ale słowa jego były rzucaniem grochu o ścianę... Kuba trwał w uporze, niczem Rusin.

— I kto byłby pomyślał o tem — starał się jeszcze proboszcz przemówić mu do serca — że do tego przyjdzie... Zdawało się, że to takie zgodne małżeństwo, że się kochacie, że jedno żyć bez drugiego nie może...

— Ja się tam przyznam jegomości — mówił Kuba — że mnie samemu za Tereską będzie markotno, ale cóż ja na to poradzę.

— Powiedz-że mi zatem, jaki jest właściwy powód, skoro sam za nią żałujesz...

— Otóż to jest tak!... Tereska jest mała, a ja jestem wysoki... Ona dostała we wianie pierzynę, dla niej akurat, ale mnie z pod niej wyłażą nogi i ciągiem w nie marznę...

Ten go pojął!...

Profesor wykładał o przysłowiach, przypowieściach i tym podobnych, a potem, aby się przekonać, czy słowa jego padły na glebę urodzajną, stawia pytanie:

— A cóż to będzie: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem!"

Chwila milczenia, z ostatniej ławy wyrywa się Gwizdalski:

— Ja wiem proszę pona psora!

— To powiedz!

— To jest rękawka!

— Rękawka?... Czyś oszalał?... Skąd ty wpadłeś na podobny pomysł?

— A czy proszę pana psora nie rzucano dawniej z góry na andrusów bułkami?.. A andrusy za to przez cały rok rzucali za ludźmi kamieniami!...

— Wiesz Gwizdalski, że tymasz racyę!..





Czułe serce.

— Łaskawy panie! Zbieramy na pokrycie kosztów pogrzebu, jednego biedaka, który zmarł, nie pozostawiwszy grosza... Niech pan dobrodziej ofiaruje bodaj kilka marek!

— A czemże był nieboszczyk?

— Egzekutorem podatkowym!..

— Egzekutorem?... Macie tutaj sto marek, a pochowajcie ich bodaj z pięciu odrazu!...

I to prawda.

Trzecia już osoba kicha w towarzystwie, a zgromadzeni życzą jej chórem:

— Zdrowia!... Sto lat zdrowia!...

— Moi panowie!... — zwraca uwagę obecny lekarz — Nie szastajcie tak tem zdrowiem, bo i z czegóż ja będę żyć?... Im więcej lat, tem lepiej, lecz bez zdrowia!...

W szkole.

Pani radczyni, dowiedziawszy się od profesora, że jej jedyna pociecha to nicpoń i nygus, z którego nic nie będzie, z wyrzutem:

— Pan profesor jest do chłopca uprzedzony... Widać, że pan nie był nigdy matką...

Filantropka.

Komitet opieki nad inwalidami wojennymi we Lwowie otrzymał od jednej z okolicznych obywatelek list następującej treści:

— Po porozumieniu z moim mężem oddaję Szan. Komitetowi moją posiadłość, Zaroślak koło Brzuchowic, zupełnie bezinteresownie do dowolnej dyspozycyi.

Szczyt szacunku.

W gorący dzień lipcowy widzi letnik, bawiący na wsi na willegiaturze, pastuszka, pędzącego kilka świń na pastwisko.

Słońce parzy, a chłopiec biegnie z gołą głową, trzymając kapelusz w ręce...

— A wdziejże kapelusz — mówi letnik — bo cię słońce porazi!

— Kiej to dworskie świnie, proszę łaski pana — chłopak na to.

— Sądzę, że powinny wystarbzyć...

— Ale skąd je wziąć i to do tego przy samym końcu miesiąca?...

— Mój drogi!... Święta przypadają tylko raz w roku..

— I to za dużo!...

— Potrzebna jest pewna odmiana...

— Ale nie za dziesięć tysięcy marek... Musiałbym chyba zabawić się w paskarza, albo włamać do jakiego banku....

— No... no!... Tak źle nie będzie. Od czegóż tweja mądra głowa?... Nie darmo zrobiono cię radcą... A przytem, będzie temu lat może z dziesięć, jak smakował ci nadziewany prosiaczek mojego karmienia?...

Radca łyknął ślinkę, poczem odezwał się:

— Tak!... To miłe wspomnienie!... Ale też wtedy dałem na urządzenie święconego pięćdziesiąt koron i to wystarczyło...

— Tak!... Ale co można wprzódy dostać za tę kwotę....

— O!... Kolanka, to był mój ideał zamsze... Dlatego tylko się z tobą ożeniłem, bo mi w głowie zawróciły twoje łydeczki...

— A widzisz staruszku!... Ale ja nie to kolanka mam na myśli... Na nie jesteś już za stary....

— Ja?...

— No!... Dajmy spokój, znamy się nie od dzisiaj... Ja myślałam o kolankach ze szynki... Miałbyś w pierwsze święto z grochem...

— Lepiej z chrzanem!... — oblizuął się radca na samo wspomnienie.

— Może być z chrzanem. Na kupienie chrzanu wystarczyłoby...

Czując, że w silnych niczem z betonu, postanowieniach małżonka zachwiać już powinna rysa, westchnęła radczyni, tam razem jeszcze czulej, a tak słodko, jak czterysto procentowa sacharyna i szepnęła, spuszczając skromnie oczy:

— A pamiętasz?... Będzie to, jeżeli się nie mylę w rok lub dwa po ślubie, piekłam w wielki czwartek baby i nie udały się. Było to, pamiętam jak dziś, także po południu... Leżałeś na kanapce, a ja przyszłam się użalić zapłakana... Nie zapomnę tego, jak mnie wtedy serdecznie pocieszałeś... Ale to czasy dawne, które już nie wrócą... Wtedy byłeś zupełnie inny, niż dziś...

I westchnęła.... ale równocześnie westchnął i radca... Na myśl przyszły mu kolanka.... jedne, które działały na oczy, drugie na żołądek....

— Dawne lata!... — westchnął — Mój Boże!.. Dziś człowiek musi żyć jedynie wspomnieniami!...

— No!... Tak źle nie jest!... przerwała małżonkowi pani radczyni, składając na jego czole prawdziwie małżeński pocałunek....

— — — — — — — — — —

W pół godziny opuszczała pani radczyni sypialnię widocznie zadowolona....

— Trzeba się tylko umieć zabrać do rzeczy, a będzie święcone... — mówiła do siebie.

Smutniejszą daleko minę miał radca, opuszczając pokój koło czwartej....

— Dyabli nadali te święta... A te baby, to potrafią zrobić z człowiekiem co zechcą... Na starość... jeszcze się człowiekowi figlów zachciewa... Ale zato będę miał w niedzielę bodaj kolanko z chrzanem!...





Dwie myśli.

Facet: Znowu deszcz! Jak to dobrze, że wziąłem grube skarpetki!

Facetka: Znowu deszcz, jak to źle, że nie wzięłam moich krótkich, ażurowych pończoszek!



— Hanusiu!... Wiosna przed drzwiami.

— Tak! a za drzwiami jaśnie pani!



— Dżon! Gdy ja się kłaniam to i ty durniu zdejmuj cylinder. To są moi wielbiciele.

— Jaśnie pani! to mi ręka odpadnie od ciągłego kłaniania!



Dobry adwokat.

— Więc wiesz, że Alfred rozwiódł się ze żoną i to z jej winy.

— A gdzież dowody!

— Dowodów ja sam dostarczyłem!



— Niepoczciwy ten wiatr wiosenny!... Zdradza wszystkie pani tajemnice!...

Podlotek *(do siebie)*: — Mój Boże! z pewnością znowu pończocha podarta!



— Idź, mój skarbie, a uważaj, żebyś nie spotkał mego męża na schodach. On jest strasznie zazdrosny i gotów pomyśleć, że gotów pomyśleć, że wychodzisz od naszej pokojówki!



— Idę na koncert Buczalskiego! Daj mi najcieńszą webową koszulę z szwajcarskiemi koronkami!... Ten Buczalski to nadzwyczaj subtelny artysta!



— Co pan malujesz, kochany mistrzu?

— Aniołów zgorszonych.

— Acha! to zapewne w miejsce tych dwóch golasów nad bramą „Bagateli"!

Ferdek Eleuteryk.



Aż mnie coś w dołku ścisneno, gdym zajżroł do kalindorza. Nie skróś tego, że ten misionc mo aż trzydzieści jeden dni, że więc tyle razy bedzie sie maciek o swoje prawa dopominajoncy, bo teroz wielgi post, więc trza być poszczoncym, kto chce być zbawiony, ino bez te, iż już dwudziestygo siódmygo Wielganoc, wienc ten lumer mo być świonteczny.

Nie pozostaje zatym nic innygo, ino naciągnonć na siebie frak, siapeklape pod pachę, a w grabe jaja (lakiery zdarła mi Mańka z kretesem w karnawale!) i knajać od Czytelnika do Czytelnika i od Czytelniczki do Czytelniczki, dać im buzi i złożyć z jajami „Wesołygo Aleluja“.

Łatwo to powiedzieć, ale trudnij wykonać, bo na przeszkodzie stoją jaja. Aby ten Kolump z piekła nie wyżroł, że je tygo nauczył!... Bo i skond tu wzionć jaj, a jak życzyć, gdy się jest nie majoncym jajek? Przed wojnom kużda baba miała jaja (sześć za szóstkę...), teroz niech się która bodaj z jednem na Rynku pokoże, chcą ją rozerwać na drobne kawałki, zaczyno sie licytacyjo, jaja idom w góre. Kto jest w kabzie sto marek majoncy, ten może wrócić do chałupy z dwoma jajkami, a jeżeli ma glika, to nawet i z trzema...

Że baby teroz jaj nie znoszom, tak, jak to było przed wojnom, to winny tymu kury, którym sie całkiem do góry nogami w makówach przewróciło i kogutem chce być kużda.

Ten emancepacyjny ruch pośród kur zaczon sie w Hameryce, a dostoł sie i do nos. W lipcu, czy sierpniu tamtygo roku na swoje własne kapowidła byłem w „Kuryjerku“ czytajoncy, że jakiś hamerykański dochtur, zdaje mi sie, dr Hamerling, wynaloz nowy sposób przerobianio kur na koguty. Wystarczy mało operacyjo, trza ino kogutowi coś urznuńć, a kurze przyszyć i mo sie z kury koguta. Zaczyno jej rosnońć grzebiń, pióra w ogonie, śpiwo po koguciemu, ale z jajami *aus!*... Hamerykańskiem kurom tak sie to spodobało, że wszystkie chciały zostać na gwałt kogutami, Hameryce zagroziła katastrofa jajkowa, a prezydent Wilson tak sie tem zmartwił, że sie aż rozchorował, ale przedtem wydoł bil, grożoncy kurom śmierciom, gdyby która miała kogucie zachcianki. Hamerykany som mondre łepki i wiedzom, że życie przez jajek to świńskie życie.

Czytajoncy o tem, myślałem se, że to może ćmoje, bo to w tym czasie kaczki dziennikarskie są w modzie, nie kury, ale teroz widze, że „Kuryjerek“ nie zblagowoł. Musiały sie o tem dowiedzieć i nasze kury i to jest powodem onygo katastrofalnygo braku jaj. Emancypujom sie brzany, w ślad ich idom i kury.

Karnawał bez pączków, wielgi post bez śledzi, Wielganoc bez joj, to trzy grzyby w barszcz! Życie ludzkie jest jak koszula małego dziecka, krótkie i zapaskudzone kłopotami. Do innych przybywa teraz jajkowy.

Zatym na sucho, to jest bez jojek, składom Czytelnikom i Czytelniczkom życzynia „Wesołygo Alleluja“ i wziencia na zatrzymanie, bo ino w taki sposub możno sie być lepszych czasów doczekujoncym. Daj Boże, byśmy już w przyszłem roku mieli z jajkami porzondek!...

Z powodu ich braku, jak powiado Abrahamowicz, nikt jeszcze kopyt nie wyciongnon na żywot wieczny, ale zawdy lepij jest i weselij, gdy sie jest je majoncym.

Czarna mafia przeciw Cioci Imci.

Nasza Ciocia z Ameryki
Ta poczciwa, dobra ciotka! —
Któżby myślał, że się u nas
Z niewdzięcznością czarną spotka!

Za to, że nam dzieci żywi,
Opiekuje się żołnierzem,
Że „inteligenci“ nawet
Stare portki od niej bierzem.

Że z dobrodziejstw jej się tuczym
Od Krakowa, aż do Gdańska,
Cioci Imci zarzut robią,
Że to ciocia luterańska.

Któż są ci co te zarzuty
Tak bezecznie Cioci czynią?
Oto proboszcz, co się grzeje
W betach z swoją gospodynią!

Obudź że się zacny księże,
Bo dość spałeś już dobrodziej
Wypchnij z łóżka gospodynię
Sam się w włosiennicę odziej.

I powrozem przepasz biodra
I jak ongi Pańscy święci —
Idź wspomagać nędzę ludzką
I tam okaż dobre chęci.

Bo to nie jest żadna sztuka
Kto z ambony gębą miele
Pokaż co to zrobić umiesz,
Do zrobienia jest tak wiele!

Czynić dobrze i wspomagać
Nieszczęśliwy lud — postanów,
Jako kapłan katolicki
Idź — i zawstydź luteranów!

Za twą gębę niepoczciwą
Serce sprośne i zachłanne
Jabym wsypał dwieście kijów
Jegomości pod sutannę!

Astronomowie

W kasynie wojskowem herbatka familijna z udziałem pań. Panom się widocznie nudzi, wychodzą bowiem co pewien czas, zachęcając głośno jeden drugiego:

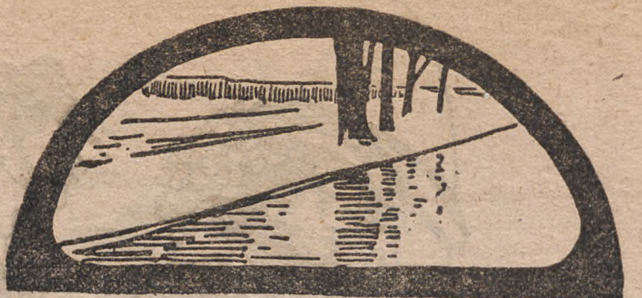
— Chodź!... Niebo takie pogodne, zobaczymy może tę nową gwiazdę, o której pisał „Kuryer“...

Wychodzą zatem i wracają, ale widocznie drażni to panią pułkownikową, która, nie mogąc już wytrzymać, robi uwagę:

— Chodzicie panowie gwiazdy oglądać, a potem palcami bierzecie cukier z cukierniczki...

— Niech pani pułkownikowa będzie spokojna — odpowiada na to jeden z poruczników — Cukier biorę prawą ręką, a przy posługiwaniu się lunetą używam z zasady lewej...





Anegdoty autentyczne.

Jeden współredaktorów-wydawców dziennikarskich znany z tępoty umysłu i braku wychowania miał zajście z pewnym artystą dramatycznym. Afera była tego rodzaju, że gazeciarz nie miał innego wyjścia jak artystę wyzwać i schronić się odrazu za bezpieczny szaniec sądu honorowego i rzecz załatwić „protokolarnie“.

Jeden z najdowcipniejszych i najzłośliwszych ludzi w Krakowie, mecenas K. rozprawiał w towarzystwie w ten sposób o tej awanturze:

— Wyobraźmy sobie, że przyszło do pojedynku. Na drugi dzień czytamy sprawozdanie w dzienniku: „Wzruszająca to była chwila, gdy redaktor nasz stanął z bronią w ręku, by bronić swojego honoru... Tak jest!... Okoliczności robią bohaterów!... Tym razem jednak rzecz miała się odwrotnie: Bohater zrobił w okoliczności!...“

— To nic jeszcze!... — zaśmiał się drugi adwokat pan R. — Przypuśćmy, że w sprawozdanie wkradła się omyłka druku...

— Jaka? Jaka? — zawołali obecni.

— Słuchajcie! — ciągnął mecenas R. — „Redaktor nasz postanowił srogo pomścić zniewagę honoru!... Z początku tylko lekkie drżenie świadczyło o pewnem wzruszeniu dzielnego tego człowieka, ale potem, w stanowczej chwili zebrał się on na całą odwagę i przytomność umysłu“.

Co ludzie czytają?

Każdy w swym dzienniku znajdzie
Odpowiednią sobie strawę
Kto zaś i co czytać lubi
To bez kwestyi jest ciekawe.

Więc ze wstępnych artykułów
Bez goryczy i bez kwasu
Kształci umysł polityczny
Czerpiąc mądrość ze szpalt „Czasu“.

„Głos Narodu“ — to jest pismo
Na wierzących wszystkich ustach
On to księże gospodynie
Informuje o odpustach.

A kołtuńskich zasad cechy
I bezpłciowej polityki
Znów „Reforma“, którą biorą
Hemoroidalne pryki.

„Goniec“ daje zdrową strawę
Przedstawiciel demokracyi
Przez porządnych wszystkich ludzi
Czytywany jest z tej racyi.

„Rzeczpospolitą“ czytuje
Ta publika niezbyt mądra,
A „Fortunę“ i „Kuryerka“
Każdy apasz jak i flondra.

Zna go dobrze.

(Z małżeńskich dyskursów).

— Nie mój drogi!... Ty sobie karyerę dziennikarską wybij z głowy!... Co za redaktor byłby z takiego fujary, któremu się dotąd ani jeden „numer“ nie udał... Chyba i tam musiałbyś mieć zastępcę, by ci pomagał!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Jak już w poprzednim liście doniosłem, dojechałem zupełnie szczęśliwie do Paryża, gdzie musiałem oddać mój samolot do odczyszczenia, gdyż mi go w drodze ogromnie popaskudziły kawki, co jest dowodem, że wiosna się już zbliża i to wielkim krokiem.

Wprawdzie prosił mnie Millerand, abym ilekroć zagoszczę do Paryża, zajeżdżał zawsze do Pałacu Elizejskiego, jako jego gość, wolałem przecież ulokować się w hotelu, bo to teraz czas przedświąteczny, tam może być akurat wielkie pranie lub inna podobna familijna uroczystość, a ja przyznam się, nie lubię nikomu sprawiać ambarasu swą osobą.

W hotelu, gdy się dowiedziano, kto przyjechał, dano mi pokój na pierwszem piętrze. W Paryżu panują zupełnie inne zwyczaje, niż w Krakowie, gdzie magistrat rekwiruje hotele na cele kwaterunkowe, a cywilnym przybyszom nie pozostaje nic innego, jak spędzenie nocy na plantach, gdzie wprawdzie słowiki nie śpiewają, ale zato rano kraczą bardzo pięknie gawrony. Podobno nosi się magistrat z myślą, aby, celem wzmocnienia swego skarbca, pobierać pierwszą opłatę za używanie ławek plantacyjnych do celów noclegowych. Za zwykłą ławkę będzie się płacić mniej, za większą familijną, więcej.

Po odpoczynku i przyszyciu sobie dwu guzików, które gdzieś w drodze postradałem, wybrałem się na poszukiwanie ministra Sapiehy, który tu miał na mnie czekać. Niestety, w umówionem miejscu dowiedziałem się, że już odjechał, kazał mi się kłaniać i powiedzieć, że mu się bardzo spieszy do Bukaresztu.

Na Quai d'Orsay spotkałem dra Benesza. Rozmawiał właśnie z jakąś sympatyczną paryską gryzetką, ponieważ zaś wiem, jak mu bardzo zależy na najściślejszem zbliżeniu czesko-francuskiem nie chciałem mu przeszkadzać. Ale on, zobaczywszy mnie, puścił ją kantem, i, zwracając się ku mnie z widoczną radością, zawołał:

— Pane Klapa! I pan sem tady?

— Jak pan widzi — ja mu na to.

— A co pan tu robi?...

— Spaceruję!...

— A ja myślałem, że pan w Londynie na konferencyi...

— Właśnie tam jadę, ale tu zatrzymałem się na popas i aby dać mój aeroplan do naprawy.

— Ogromnie się cieszę, że pana widzę...

— O!... I ja także!... Nie spodziewałem się zastać tutaj pana. Byłem pewny, że pan już w Pradze.

— Zatrzymały mnie interesy. Bo to, widzi pan, chciałem uzyskać od Rady Najwyższej zapewnienie, że dostaniemy bodaj korytarz do morza. Pan Lloyd George dał mi słowo, że przy podziale kolonii otrzymają Czesi Wyspy złodziejskie, ale jakże się do nich dostać, gdy nie mamy dostępu do morza?...

— Drogą powietrzną!...

— To nie jest żadna jazda... Można łatwo spaść i kark sebie skręcić...

— A nie można się utopić?...

— Tego się żaden Czech nie boi!... Każdy z nas umie doskonale pływać, a zresztą, pan chyba wie, co pewien filozof powiedział, iż, co ma wisieć, nie utonie. Zatem wody się nie boję.

— I ma pan racyę!... Przysłowia są filozofią narodów... A te wyspy, to się wam słusznie należą...

— Ile jednak miałem kłopotu, zanim uzyskałem tę obietnicę od pana Lloyda George'a. Nam się właściwie należy Ameryka, bo przecież przed Kolumbem byli tam już nasi muzykanci... Ale trudno!... Dobra psu i mucha!... Muszę się panu przyznać, że mi się teraz jakoś nie wiedzie... Dotąd szło wszystko, jak po wazelinie, teraz ani rusz... W co rękę włożę, klapa. Myślałem, że mi się uda nakłonić pana Naczelnika Piłsudskiego, aby po drodze wstąpił i do Pragi, ale zbył mnie niczem. Chciałem zrobić „małą entente" z Czechami na czele, także nici z tego... Może bodaj pan odwiedzi nas, bym nie wracał do domu z próżnemi rękami... Tego Czech nie lubi...

— Może być, że zawadzę po drodze o Pragę, gdyż na święta wybieram się do Krakowa, to mi będzie nawet po drodze...

— My pana, panie Klapa, przyjmiemy i uczcimy, jak się należy... Będą bramy tryumfalne, powita pana chór „Hodovli divek"... Zatem słowo?...

— Słowa nie daję, ale obiecuję, że dołożę starań.

— To mi wystarczy!... Ja wiem, że z pana jest honorowa osoba. Zaraz zatelefonuję o tem Masarykowi a z pewnością bardzo się ucieszy! Ale dlaczego my tutaj stoimy na ulicy zamiast pójść gdzie na piweczko. Choć, co prawda, Paryż to nie Praga. Tu na piwie się nie znają... A może pan pozwoli do mnie, do hotelu, panie Klapa?... Ręczę, że pan nie pożałuje... Mam tam coś... Niech pan powącha!...

I podsunął mi pod nos dwa palce prawej ręki... Wącham, ale się jakoś dowąchać nie mogłem.

— A co?... Poznał pan po zapachu?...

— Ładna pokojowa — ja mu na te.

Zaśmiał się i rzekł:

— Pan musi mieć katar, panie Klapa!... Toż to kwargle *prima sorta*... Takie kwargle jada u nas tylko pan prezydent Masaryk i pan minister Benesz, a dziś będzie je jadł i pan Klapa...

— Dziękuję!... Z żołądkiem jestem w nieporządku, a chyba pan wie, że przedsiębiorąc tyle powietrznych podróży, co ja, trzeba być z tem bardzo ostrożnym.

— Skąd panu jednak jakaś pokojówka przyszła na myśl?...

— O... Zwykłe złudzenie węchowe... Na starość nawet i nos odmawia człowiekowi nieraz posłuszeństwa i... zawodzi. Zdawało mi się jednak...

Figlarz z pana, panie Klapa. Któż to ładne pokojówki rozpoznaje nosem? Od tego są oczy.

— Tak! To prawda... dawniej nie zawodził mnie pod tym względem i nos. Pomyłka zresztą nie tak wielka, a ja nie jestem papieżem, bym się nigdy nie mylił... To całkiem ludzka rzecz, zwłaszcza w późniejszym wieku... Pożegnaliśmy się, a ja poszedłem do marszałka Focha, aby się dowiedzieć pewnych szczegółów o zagłębiu Sary, które jest ulubionym terenem jego działalności. Niestety!... Widocznie pechem zaraziłem się od Benesza, gdyż Focha nie zastałem. Pojechał właśnie do swej kochanej Sary...

Nie zwlekając zatem dłużej, zebrałem manatki i odjechałem koleją do Calais, stamtąd zaś okrętem do Londynu, gdzie na mnie czeka niecierpliwie Lloyd George. Z Londynu prosto, albo drogą na Pragę, rżnę zaś do Krakowa, aby Szanownej Redakcyi i Czytelnikom złożyć życzenia wesołych Świąt. Na wszelki wypadek, gdybym się spóźnił, czynię to już teraz na piśmie, nie jest bowiem wykluczone, że zboczę gdzieś z drogi, zwłaszcza, że w tej chwili doszła mnie wiadomość o śmierci mego przyjaciela, króla Nykity.

Zatem „Wesołego Alleluja!"...

Klapa.





Futuryści warszawscy.

Takie to są skutki wojny
I wątpliwe jej korzyści:
W domu czubków — nie ma miejsca;
Wolno chodzą futuryści!

Zrazu tylko nam głodzili!
Na swój sposób zwaryowany
Ale teraz już stanowczo
Trza założyć im kaftany.

Ot w Warszawie futurysta
Miał się rzucić na krytyka
I poranić niebezpiecznie
Dla stwierdzenia swego bzika.

Oto mamy znowu dowód
Co futuryzm i spirytus —
I cóż na to mi odpowiesz
Mój kochany panie Tytus?!

Nadesłane.

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. — Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. Stefana Karczmarskiego.



— Ten wąż ma za mało ruchu!..
— E! to go łaskawa pani nie widzi w całości!..